

Kij w mrowisko

Byłem inicjatorem podjęcia przez Prezydium naszej Izby na posiedzeniu 1 marca apelu, w którym zwróciliśmy się do ministra zdrowia o odwołanie części ustnej PES. Wiedziałem, że taka propozycja spotka się z burzliwą reakcją ze strony wielu Koleżanek i Kolegów i będzie swojego rodzaju włożeniem kija w mrowisko. W tym miejscu chciałbym jednak wyjaśnić przyczyny swojej decyzji, którą nadal uważam za słuszną. Już na początku marca wiedzieliśmy, że nieubłagane zbliża się „trzecia fala” koronawirusa. Jak co roku o tej porze w szpitalach kadra medyczna uległa uszczupleniu, bo młodzi lekarze przebywali na urlopach szkoleniowych, przygotowując się do najważniejszego egzaminu w życiu zawodowym. To również wpływało na grafiki dyżurowe i codzienne obciążenie pracą pozostałych. Pacjenci nie zniknęli. Prowadziłeś do tej pory dziesięciu pacjentów? Teraz poprowadzisz dwudziestu. Każdy jednak rozumie tę sytuację, bo medycyna to gra zespołowa i zawsze trzymamy kciuki żeby Koleżanki i Koledzy wrócili do nas do pracy już jako specjaliści. Ktoś spoza naszego grona ma prawo nie wiedzieć, ile wyrzeczeń niesie za sobą nauka do PES, jak bardzo wpływa na życie osobiste, rodzinne. To są miesiące wytężonej pracy.

Wracając jednak do części ustnych egzaminów, chciałbym nadmienić, że podczas gdy MZ zamykało pierwsze województwa, nadal spora część lekarzy nie była zaszczepiona przeciwko COVID-19, w tym kobiety w ciąży czy młode mamy. Co więcej, czy jest wśród nas ktoś, kto ze stuprocentową pewnością da gwarancję, że mimo zaszczepienia nie będziemy transmitterem wirusa? A przecież podróż na egzamin ustny to często jazda na drugi koniec Polski, wiąże się z noclegiem na miejscu. Ponadto, czym różni się sytuacja, gdy dzienny przyrost zakażeń oscyluje w granicach niemal kilkudziesięciu tysięcy przypadków od sytuacji, gdy tych przypadków było kilka, kilkanaście? A właśnie tyle było przy okazji poprzednich sesji egzaminacyjnych w trakcie pandemii kiedy to minister zdrowia skorzystał ze swojego prawa i część ustną egzaminów odwołał.

Na końcu warto wspomnieć, że przedłużanie młodym lekarzom czasu zawieszenia zawodowego w obliczu drastycznej potrzeby każdej pary rąk do pracy na tu i teraz, uważam za niezasadne. Cieszę się, że po burzliwej dyskusji udało się jednak przekonać członków Prezydium do podjęcia tego apelu. W ślad za nami poszły także inne izby, jak i Naczelna Izba. Samorząd coraz głośniej i jednomyślnie zaczął się domagać odwołania części ustnej PES.

Jak zareagował minister zdrowia: 16 marca (wtorek) ogłosił, że odwołuje wszystkie egzaminy specjalizacyjne, ale tylko te zaczynające się od 22 marca (poniedziałek). Te zaś, które były przewidziane w tygodniu od 15 do 20 marca, pozostają bez zmian. Nie muszę

Państwu mówić, jak poczuli się młodzi lekarze i całe środowisko, które ich wspiera. Powiedzieć, że byłem oburzony, to nic nie powiedzieć. Wiedziałem jednak, że tak tej sytuacji zostawić nie możemy. Momentalnie po przeczytaniu komunikatu MZ, skontaktowałem się z Prezesem i przystąpiliśmy do działania. W tym samym dniu, dzięki sprawnemu działaniu działu medialnego, którym mam przyjemność kierować, udało się zorganizować briefing prasowy w siedzibie naszej Izby. Cieszę się, że przyszli również najbardziej zainteresowani, czyli lekarze przygotowujący się do PES, którzy właśnie dowiedzieli się, że ich ciężka praca z ostatnich miesięcy idzie do kosza. Trzeba otwarcie i jasno powiedzieć, że to im zawdzięczamy fakt, że w efekcie presji ze strony mediów i samorządu lekarskiego następnego dnia minister wycofał się ze swojego pomysłu i przywrócił egzaminy specjalizacyjne, zgodnie z wcześniejszym harmonogramem. Słuchacze, odbiorcy, widzowie zobaczyli ludzi z krwi i kości, za którymi stoi zawsze osobna historia rodzinna, osobista, zawodowa i że po raz kolejny decydenci pokazali im miejsce w szeregu. Presja i szybka reakcja miały sens. Jednak nie można mówić o jakimkolwiek sukcesie. Jedynie udało się zlikwidować bubel, do którego nigdy nie powinno dojść. A jednak. Sedno problemu pozostało nierozwiązane i nasz pierwotny apel nadal nie został wysłuchany. Będziemy walczyć dalej i punktować wszystkie nieścisłości i brak konsekwencji ministerstwa.

Jednocześnie warto zaznaczyć, że zapis o odroczonej dacie odwołania egzaminów zapewne przypadkowy nie był. Kiedy piszę ten felieton jest 19 marca, wieczór, dzisiejsza liczba zakażeń to niemal 26 tysięcy. Myślę, że Minister dobrze wie, że za 3 dni (czyli 22 marca) przekroczymy barierę 30 tysięcy i planuje już ruchy z tym związane i dlatego tak zaprojektował swój komunikat.

Na kanwie całej powyższej sytuacji chciałbym odnieść się jeszcze pokrótce do kilku kwestii.

Po pierwsze, presja ma sens i istnienie jak i działania samorządu mają sens. Cieszę się, że tym razem udało się zapobiec dramatowi setek młodych lekarzy. To jest kwintesencja pracy samorządowej, od tego tutaj jesteśmy.

Po drugie, reakcje Ministerstwa Zdrowia. Po raz kolejny brak rozmów, niereagowanie na prośby o spotkanie, brak dialogu, tylko pseudo pokaz siły, traktowanie z góry, nie po partnersku. Nie myślałem, że kiedykolwiek to powiem czy napiszę, ale aż zatęskniłem za niektórymi z byłych już Ministrów Zdrowia, bo chociaż można było z nimi porozmawiać i człowiek nie czuł się za każdym razem jak gorszy sort.

Po trzecie, reakcja członków naszej izby na całą zaistniałą sytuację i zaproponowany przeze mnie apel. Od osób, które lubię i które szanuję usłyszałem, że nie spodziewały się po mnie, że akurat ja to proponuję, że jest to pochyła droga do powszechnej degrengolady w kształceniu młodych medyków, że egzamin ustny musi zweryfikować czy

ktoś poza wykutą wiedzą do testu ma umiejętność analitycznego myślenia, kojarzenia faktów, a nade wszystko czy potrafi rozmawiać i zaprezentować swój plan leczenia. Co ciekawe muszę przyznać, że praktycznie z każdym z tych argumentów się zgadzam. Paradoks? Nie sędzę. Jeżeli ktoś odniósł wrażenie, że chcę skrócić ścieżkę do zostania specjalistą, że popieram powszechnie panującą chorobę edukacyjną zwaną 'testozą', to jest w błędzie. Dodam jednak, że cieszą mnie te wszystkie głosy, bo być może będą one przyczynkiem do pogłębionej dyskusji na temat stanu kształcenia młodych lekarzy w ogóle.

Nie bez znaczenia jest też to, że swoje niezadowolenie, sceptyzm czy wręcz oburzenia najwyraźniej zaakcentowały te osoby, które od lat w środowisku uchodzą za przykładnych, wybitnych opiekunów specjalizacji, którzy dbają o każdego swojego podopiecznego, przekazują wiedzę, pomagają, wspierają i mogą być pewni wyniku egzaminu u swoich specjalizantów, bo wiedzą co oni sobą reprezentują. Szkoda tylko, że tacy opiekunowie to promil całości, znikomym odsetek i tzw. stara, dobra szkoła medycyny.

Obecnie relacja mistrz-uczeń zanika, sami do tego przyłożyliśmy rękę, często opiekun specjalizacji to fikcyjna funkcja, nie uczestniczy w życiu zawodowym młodego lekarza, ba, czasami nawet sam nie wie, ilu ma specjalizantów. Ile było też historii, że młodzi lekarze w specjalizacjach zabiegowych, brzydko mówiąc, nie mogli powąchać stołu operacyjnego? Albo słyszeli od profesora, szefa, że u niego w oddziale to co najwyżej kawę mogą parzyć, a nie operować? Ilu z Was, starsi Koleżanki i Koledzy, poświęca miesięcznie chociaż kilka godzin na to żeby usiąść ze swoim specjalizantem i chociażby zwyczajnie podyskutować o nowych metodach leczenia, może przeprowadzić coś na kształt superwizji odnośnie leczenia konkretnego pacjenta? Nadal nie ma Was dużo. Tak było, tak jest i z tym należy walczyć jak z wieloma innymi patologiami. I o ile rozumiem, że trudno aby specjalistą psychiatrą został ktoś z fobią społeczną i tutaj egzamin ustny warto żeby zweryfikował pewne kwestie, o tyle dopóki nie uderzymy się w pierś i nie zaczniemy zmian systemu od siebie i odbudowywania relacji mistrz-uczeń, o tyle nadal w wielu specjalizacjach egzamin ustny pozostanie konkursem piękności rządzącym się swoimi prawami i wyglądającym tak:

- skąd pan do nas przyjechał?
- z ośrodka xyz
- aaa, od doktora/ profesora abc?
- tak
- dziękujemy, zapraszamy ponownie w następnej sesji.

Mateusz Kowalczyk

Sekretarz ORL w Łodzi

